Nr. 1. Kraków, Piątek 1 Stycznia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA
WYDANIE PORANNE

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopensa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupesza, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 8. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Tarnowie** M. Rockach. — W **Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Od wydawnictwa.

W pełnem zrozumieniu odpowiedzialnego zadania prasy polskiej w ogóle, a organu demokracyi polskiej w szczególności, nie skąpiło wydawnictwo „Nowej Reformy“ wysiłków redakcyjnej pracy i poważnych nakładów finansowych, aby dziennik, wierny swemu programowi politycznemu, równocześnie pod względem informacyjnym i publicystycznym stanął na wysokości nowoczesnych wymagań. Wzrastająca też poczytność „Nowej Reformy“ jest dla wydawnictwa zachętą do wytrwania w tych usiłowaniach i potęgowania ich z każdym rokiem.

Dwurazowe wydanie „Nowej Reformy“, która ukazuje się

o godz. 7.30 rano i o godz. 2.30 po południu zapewniło zwiększającą się z każdym rokiem ilość czytelników.

Wydawnictwo naszego dziennika podjęło też dalsze usilne starania i poczyniło zarządzenia, aby krakowski organ demokracyi polskiej

pod względem informacyjnym

zbytecznem uczynił zwracanie się czytelnictwa polskiego do obcych dzienników.

Dział informacyjny zasilony też będzie z nowym rokiem znacznym nakładem finansowym, przy użyciu odpowiedzialnych i wyrobionych sił dziennikarskich, celem większego jeszcze rozwinięcia, zarówno telefonicznego i telegraficznego jak listowego

działu korespondencyj

z kraju i zagranicy.

Nie mniej uwagę zwracać będziemy na

felieton

dla którego pozyskaliśmy utwory najwybitniejszych autorów polskich.

Na rok 1915

zapewnione mamy nabycie cennych utworów

powieściowych i nowelistycznych.

Dział literacko-artystyczny

rozszerzony będzie znacznie w roku przyszłym i obejmie całokształt literackiego i kulturalnego dorobku Polski i zagranicy. W tym celu zapewniło wydawnictwo dla „Now. Reformy“ współpracownictwo wybitnych piór polskich.

Rok 1915. — Polonia nova.

Kraków, 1 stycznia.

W morzu krwi tonie rok stary i niema nikogo, ktoby za nim żałował. Jedyna cenna rzecz, którą nam przyniósł, ale zato cenna naprawdę — to perspektywa zmiany, zmiany nie wiadomo jakiej, czy na lepsze, czy na gorsze, ale bądź cobądź zmiany. To nas zbudziło z chochołowego snu, lecz gdy sen był ciężkim, przebudzenie okazało się jeszcze cięższem. — I gdyby miarą ziszczenia naszych nadziei miały się stać ofiary przez nas poniesione, — moglibyśmy być dziś spokojni mimo tych ofiar.

Wśród kataklizmów i likwidacyj historycznych w Europie zachowaliśmy się jak przystoi narodowi doświadczonemu przez cierpienia i dojrzałemu wśród wielu rozczarowań. Prowadziliśmy politykę wdzięczności i honoru narodowego i nie mamy sobie absolutnie nic do wyrzucenia.

Jak zwykle, pytamy i teraz: Nowy Roku, co nam przynosisz? Lecz jeszcze nigdy oczy Europy nie patrzyły z taką obawą i takiem zarazem utęsknieniem ku temu rogowi obfitości, z którym zbliża się rok nowy, w tajemniczej mgle różowej, ponad zniszczone sioła i miasta, wśród huku dział, on, w swym aeroplanie niewidzialnym, niosąc rozkazy Najwyższej Komendy Niebieskiej.

Co nam przynosisz? Czy jeszcze długo będą ginąć synowie i ojcowie nasi? Czy jeszcze długo będą się lały łzy i krew? Czy zwycięży sprawiedliwość? I jaką będzie Nowa Polska wśród Nowej Europy?

Jest piękne przysłowie: „W Twojej piersi są Twego losu gwiazdy“. I jeden z naszych myślicieli mówi: „Naród będzie takim, jakim sam siebie uczyni“. Tych zasad trzymaliśmy się też zawsze podczas naszej pokojowej pracy. Wierni im byliśmy, gdy wysłaliśmy w śmiertelny bój garstkę naszych nieśmiertelnych Legionów. A jednak dzisiejsza chwila jest jedną z tych rzadkich, w których ustaje władza i wpływ człowieka, w których w grę wchodzi żywioł nieobliczalny i potężniejszy nad wszystko: Fatum. Wolno nam w takiej chwili powiedzieć: Spełniliśmy wszystko, co do nas należało, teraz czekamy, zdając się na Boga.

A jednak... A jednak Nowy Rok mógłby i nas tym razem zapytać:

A co wy mi przyniesiecie? Jakimi wy się okażecie? Czy sprostacie nowemu losowi? Wybuch wulkanu europejskiego zniszczył wasz kraj. Ale razem z dobrem zniszczył także wszystko złe, które tam było, złe, kto wie, czy nie zasadnicze. Teraz jest tabula rasa. Musicie zacząć odbudowę od fundamentów. Biada wam, jeżeli wmurujecie w nie wasze stare błędy. Bądźcie dumni, że wy jej będziecie dokonywali. Po tej wojnie musicie wy wydać wojnę wszelkiej zaśniedziałości, wszelkiemu niedołęstwu, partactwu, nieuctwu, małostkowości, obłudzie, musi nastąpić rewizya planów, programów i haseł oprócz rewizyi charakterów, — bo musicie budować, budować jak najpilniej. Zniszczona ziemia, gdy znów rodzić zacznie, niech już żadnych chwastów nie wyda. Połowa waszego losu od was zależy. Nowa Polska będzie potrzebowała rąk silnych, głów mądrych i serc odważnych. Po Legionach Walki przyjdzie kolej na Legiony Pracy. Czy możecie mi przysiądz, że będą swe zadanie pełniły z tą samą nieustraszonością i pogardą trudów jak tamte? Czy możecie mi przysiądz, że ja, rok 1915, będę w takim razie rokiem odrodzenia Polski, bo wy mnie nim wśród wszelkich warunków uczynicie?

Niechaj Legiony Pracy polskiej złożą w duszach swoich tę bezgłośną i najuroczystszą przysięgę — i dotrzymają jej.

Odparcie ataków Rosyan w obrębie Gorlic.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 1 stycznia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

W obrębie Gorlic i na północny wschód od Zakliczyna zostały wszędzie odparte gwałtowne ataki Rosyan, podjęte wczoraj i prowadzone także ubiegłej nocy.

Zastępca szefa sztabu gen., von Hoefer, marszałek polny porucznik.

Podstępy Rosyan pod Przemyślem.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 1 stycznia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

Pod Przemyślem stwierdzono patrole rosyjskie w uniformach austryacko-węgierskich. Oficerowie i żołnierze nieprzyjaciela, którzy posługują się tym nie dozwolonym podstępem wojennym, nie mają prawa do dobrodziejstw przyznanych przez ustawy międzynarodowe i zwyczaje wojenne.

Na Bukowinie i w Karpatach.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 1 stycznia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

Wczoraj rozwinęli Rosyanie na Bukowinie i w Karpatach żywszą czynność.

Nasze wojska stoją nad rzeką Suczawą w górnej okolicy Czeremoszu, na zachód na wyżynach szczytowych Karpat, dalej w dolinie Nagy Ag koło Oekermoeze, gdzie wczoraj znów nie udał się atak nieprzyjaciela, który poniósł ciężkie straty, a wreszcie w najwyższej okolicy Latorczy i na północ od przełęczy Użockiej. Na zachód od tej przełęczy nieprzyjaciel, który wczoraj wstrzymał swój pochód, nie posiada więcej przejścia przez Karpaty.

Walki w Królestwie.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 1 stycznia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

Nad Nidą panował spokój.

Dalej w kierunku północnym atak sprzymierzonych postępuje naprzód.

Berlin, 1 stycznia.

Wielka główna kwatera ogłasza:

Położenie w Prusiech wschodnich i na północ od Wisły jest niezmienione.

Nad Bzurą i na wschód od Bzury trwają walki. W okolicy Rawy uczyniła nasza ofenzywa postępy.

Na wschodnim brzegu Pilicy położenie jest niezmienione.

Niemcy wzięli znów 56.000 jeńców.

Berlin, 1 stycznia.

Biuro Wolffa dowiaduje się z głównej kwatery:

Niemieckie wojska w związku z walkami koło Łodzi i Łowicza i w pościgu, jaki nastąpił, wzięły przeszło 56.000 jeńców, zdobyły wiele dział i karabinów maszynowych. Ogólna zdobycz naszej ofenzywy, która rozpoczęła się w Polsce dnia 11 listopada, wynosi więc sto trzydzieści sześć tysięcy sześćset jeńców, przeszło sto armat i przeszło trzysta karabinów maszynowych.

Czarnosecińcy przeciwko przyłączeniu Galicyi.

W myśl przysłowia „jeszcze skóra na niedźwiedziu...“ prasa rosyjska różnych odcieni polemizuje, co zrobić z „podbitą“ Galicyą i jak ją „urządzić“. Oczywiście wszystkie dzienniki czarnosecinne wychodzą z założenia, że Galicya przyłączona będzie do Rosyi. Odrębne jednak stanowisko zajmuje reprezentujący najskrajniejszą prawicę nacyonalistów, czarnosecinno-klerykalny dziennik „Kołokoł“, który nawet Mieńszykowa z „Nowego Wremieni“ mianuje „masonem“ i rewolucyonistą. Otóż „Kołokoł“ występuje gwałtownie przeciwko projektowi przyłączenia Galicyi do Rosyi i specyalnie przeciwko „Nowemu Wremieni“ za jego agitacyę w tym kierunku, używając przy tem charakterystycznej ciekawej argumentacyi: „Patrzcie się — pisze „Kołokoł“ — jakim specyałem chce was obdarzyć „Nowoje Wremia“: 3½ miliona Polaków, 1½ miliona żydów, prawie ½ miliona Niemców, a do tego przeszło 2 miliony najzacieklejszych nieprzyjaciół Rosyi Mazepińców-Ukraińców; przy tem na okrasę garstkę ciążących do Rosyi Małorusów — pięknie dziękujemy, śliczny podarek. Abyśmy sobie mogli poradzić z tem szelmowskiem gniazdem (niby Galicyą. U. R.), żywiącem wprost zwierzęcą nienawiść do Rosyi — na to nie będziemy mieli dość Tołmaczewow (słynny gubernator Odessy, protektor pogromców, pupil czarnosecińców rosyjskich. U. R.) To muszą rozważyć sobie ci ludzie rosyjscy, którzy znają Galicyę tylko z fantastycznych opowiadań zawodowych łgarzy, jak Werguny, Osobce, Gierowscy itp. Jest wprawdzie w Galicyi garstka ludzi, którzy pozostali wierni Rosyi i jej kulturze. Tym pośpieszymy na pomoc, i dyplomacya nasza użyje wszelkich środków, aby polepszyć ich położenie. Ale od tego do przyłączenia Galicyi — tego zapowietrzonego gniazda polsko-żydowsko-mazepińskiego — jeszcze jest ogromny kawał drogi“.

Pominąwszy swoistą elegancyę stylu tej enuncyacyi, wyrazić trzeba zdumienie dla przenikliwości, z jaką „Kołokoł“ ocenia moralną wartość Wergunów i Gierowskich. Godne też jest uwagi jasne zdawanie sobie sprawy z faktu, że w Galicyi jest tylko nieliczna garstka ludzi „wiernych Rosyi i jej kulturze“; jak na wyraziciela opinii chwilowych „zwycięzców“ i „zdobywców“ Galicyi jest to głos bardzo skromny. Programowi zaś polityczno-dyplomatycznemu „Kołokoła“ co do nieprzyłączenia Galicyi do Rosyi, zdaje się, pomoże do urzeczywistnienia oręż austryacki...

Nasi tułacze w Styryi.

W barakach ewakuowanych w Libnicy.

Przy głównej linii kolei południowej, 36 klm. za Gracem leży mała mieścina styryjska Libnica (po niemiecku Leibnitz nazwana), leży pośród błotnistej równiny, zdala od lasów. Mieszkańców liczy 2.800. Na błotnistych polach tej Libnicy postanowił rząd centralny umieścić 20.000 ewakuowanych mieszkańców Galicyi. W tym celu buduje się baraki z desek; 25 baraków jest gotowych; drugich 25 ma stanąć w najbliższym czasie.

Przed świętami zwiedziłem baraki i odwiedziłem naszych wygnańców, których tam rząd umieścił. Z dworca kolejowego w błocie po kostki po ½ godzinnym marszu dochodzi się do pierwszych baraków. Ustawione są po obu stronach drogi. Każdy barak przeznaczony na 400 osób, mieści obecnie po 600 i 700 ludzi. W tej chwili w 25 barakach jest 13.000 ewakuowanych. Codzień przychodzą nowe transporty.

Gdym się tylko zbliżył do baraków, a ludzie usłyszeli, że mówię po polsku, natychmiast otoczyło mnie kilka tysięcy kobiet, dzieci i mężczyzn z rozpaczliwym krzykiem: Panie, ratuj nas, bo tutaj giniemy z głodu! Dłuższego trzeba było czasu, aby tłum uspokoić i módz zebrać informacye.

Jak się przekonałem, ludzie ci faktycznie cierpią głód.

podał myśl zgromadzenia kilkudziesięciu tysięcy ludzi w jednem miejscu pod bokiem małego miasteczka. Jest wprost rzeczą fizycznie niemożliwą wyżywić naraz tylu ludzi. W Libnicy rząd oddał żywienie ewa-

---

Tadeusz Żuk Skarszewski.

Rumak Świętowida.

Karykatura wczorajsza.

2 (Ciąg dalszy).

Nie umawiając się, dokąd iść mają, bez wahania zwrócili się obaj w stronę morza: morze zawsze człowieka pociąga, chociaż zagradza mu drogę. I choć postanowili się przechadzać, niebawem stali nieruchomo, oparci o baryerę na końcu urwiska, sterczącego stromo nad pobrzeżem piaszczystem. Stali tak milczący i zapatrzeni, (przyczem Żegota monokl uronił z oka, i zgarbił się tak niebacznie, iż na plecach strój biały zmiął mu się w fałdy bardzo szpetne), i wpili się oczami w szmat wody pusty, jednostajny, marszczący się falami, które miarowo wznosiły się i opadały, mieniąc się barwami żywemi. U ich stóp, tam w dole na żółtem pobrzeżu, drobniutkie figurki ludzkie snuły się cichaczem, gdyż głosy ich nie dolatywały aż na szczyt urwiska, gdzie ciszą pogodną i słoneczną huczał jeno pomruk rytmiczny morza, pluskającego o piasek falami. To też, gdy nagle Żegota parsknął śmiechem, hr. Oswald drgnął cały, jak człowiek z półsnu znienacka łoskotem zbudzony, i burknął niemal gniewnie:

— Cóż pana tak nagle rozśmieszyło?

— Ależ patrz pan, jakie to zabawne! Te dwa rzędy mam uśmiechniętych i te dwie zgraje dzieci rozbawionych i swawolnych, to za łby się biorących, to uciekających przed sobą nawzajem udając, że się boją siebie strasznie!

— Chyba się coś panu w oczach dwoi: mamy siedzą tu pod urwiskiem, jednym rzędem, a dzieciaki eż jednym sznurem wyciągnęły się wzdłuż morza i grzebiąc się w piasku.

— Właśnie, właśnie! A tam w wodzie, tuż z kraja, drugie mamy i drugie dzieciaki. Patrz pan tylko, jakie to ucieszne i zabawne! Tu mamy-ludzie trzepocą się pod huśtającemi się parasolkami barwnemi, a tam, naprzeciw nich, mamy-fale, takie nadęte, niby zadąsane, to prężą się w górę; to przykucają, kiwają z boku na bok, mizdrzą się w słońcu, błyskając czubami złocistymi, z szumem gderliwym przygarniają do łona rozbrykane, małe fale-dzieci, a te wyrywają im się raz po razu, i hejże na piasek żółty i ciepły pędem rozigranym! Hola! Zuchwale zastępują im drogę zadzierzyste dzieciaki ludzkie: patrz pan, jak skaczą sobie do oczów i czubią się czupurnie! Dzieci-ludzie wznoszą z piasku szaniec obronny, pracują zapamiętale: musi być gotów przed napadem nowym; dla pewności, by nie stchórzyć, sztandar angielski zatykają na szczycie. Fale-dzieciaki przyjmują wyzwanie, zawarczały srogo do ataku, suną po piasku dzielnie, hufcami, jedne za drugiemi, przewalają się przez siebie, tak im spieszno dopaść wroga, — już są na szańcu, i chluszczą na obrońców srebrem roztopionem i kroplistemi perłami! Odparte! ale, cofając się, jeszcze pazurami rozdrapują twierdzę! Mamy gniewają się i tu i tam, to znów, dla postrachu, kryją przed dziećmi, te za parasolkami, tamte, przysiadając nisko na topieli, by za chwilę, — ku-ku! — wabić do siebie maleństwa! Naprożno: te zbereźniki już znów pędzą na siebie pląsem figlarnym i znów biorą się za czuby!

— No no, jak widzę, i panu musi być tutaj bardzo figlarnie, skoro na widok małych Anklików, grzebiących się w piasku, zwidują się panu zapasy tak bajeczne.

— A prawda! Mnie tu rzeczywiście tak figlarnie; nie, nie figlarnie, ale tak swobodnie, tak swojsko, tak ochoczo, jak nigdy dotąd w życiu! Nie wiem sam, może to wpływ klimatu; a może sprawia to życie tutejsze tak pogodne, tak cichaczem sprawne, ujęte w ramy przestronne a podatne; albo też to morze błękitne i ta zieleń bujna, lub to powietrze rzeźkie, którem dycha morze ku zieleni, a zieleń odsyła z powrotem morzu! Bo, czy pan widział gdzie zieleń tak żywą? Świeżo, dwa tygodnie temu, pani Wanda uległa mym prośbom i zrobiliśmy wycieczkę wspólną samochodem po Anglii: Coventry, Warwick, Kimberley, Stratford — jakie cudy! Już to wieś angielska jest wręcz niesłychana: droga wije się pośród żywopłotów między ścianami krzewów, jakby wąwozem z zieleni, faluje z pagórka na pagórek, przemyka się wśród ogrodów pomiędzy domkami starymi, zacisznymi, schludnymi, spowitymi w bluszcze i pnące róże: tu z pastwiska gapią się na cię poczciwe krowy-krasule spasione; tam zza ogrodzenia parku samy smukłe wybałuszają na cię ślepia ciekawe i ufne, wszędy łąki, pokryte takim, jak ten, kobiercem puszystym, a po łąkach rozsiadły się, gdzie tylko sopjrzysz, drzewa ogromne, rozłożyste, spokojne, tak życiem napęczniałe, że chyba trysnąłby sok, gdyby naciąć korę: pień potężny, w ziemię wrosły, konarów nie widać, tak bujna korona kopiasta, półkulista, dołem pod sznur obcięta tak wysoko, jak pyskiem sięgnie bydlę, przeciągając się gnuśnie. Taki w tem wszystkiem cudowny spokój, cichy, bezpieczny, przytulny, kojący, tylko wciągać w siebie całą piersią powietrze i wonie, i cieszyć się, że zewsząd śmieje się do ciebie życie swojsko, przyjaźnie, serdecznie, że tu tak wesoło, swobodnie i pewnie, że chyba nie dosięgnie tu człowieka żaden zawód, ból, ani troska! Ale, przepraszam Ekscelencyę: widzę, że tam panie już na mnie czekają!

I Żegota Bitter puścił się ku ogrodowi truchtem, zapomniawszy nawet pod brwią zasadzić monokl. I wtedy to hr. Oswald, pozostawszy sam, usiadł znów na ławce i poczuł się jakiś nieswój; nie roztrząsał powodów, czemu tak naraz markotniał, ale rozmyślać począł: ten młokos na prawdę zakochany jest po uszy i to jest chyba miłość wzajemna, inaczej nie patrzyłby na świat tak różowo. Że zakochany, wszystko w porządku: wszak i młokos i poeta!

Hr. Oswald nie był ani młodzieńcem ani poetą, a w sprawach miłosnych miał doświadczenie tak wielkie, iż nie potrzebował się obawiać, by miłostka poety z podlotkiem pokrzyżować mogła jego plany, jako swata. Był od szeregu lat znanym i uznanym „mangeur de coeurs“, i taką w tej dziedzinie powagą, że liczni zazdrośnicy nie próbowali nawet podkopywać jego sławy, zadowalniając się powtarzaniem z przekąsem, że znana bystrość jego myśli i słynna sprawność dyplomatyczna nie dopisały mu w jednym tylko wypadku: gdy mianowicie sława zdobywcy serc zaczęła już mu ciężyć, a ani rusz nie wiedział, jak się jej pozbyć. Sława ta bowiem rozgłośna, zdobyta tak chlubnie, i ze zgrozą i podziwem szeptana w dziesięciu językach po dwudziestu stolicach Europy, wieńczyła czoło hr. Oswalda aureolą, z którą przez tyle lat było mu do twarzy i wygodnie, ale zarazem nakładała nań obowiązki... Jusciż nie mógł, urągano, jak sklepikarz zbogacony, ogłosić pewnego poranku wszem wobec, iż „wycofuje się z interesu“, lub że „odstąpił firmę następcy, który dołoży wszystkich sił, by zadowolnić klientelę wytworną“ (choć wtajemniczeni szeptali, że rzeczywiście takiego następcę sposobił w osobie synowca Wandalina). A wycofywanie się stopniowe nie było też rzeczą łatwą.

Wielka przeszłość hr. Oswalda trzymała go, jak w kleszczach, i nie chciała go z nich wypuścić. Nie był jeszcze wręcz starym, chociaż już coraz częściej mawiano o nim, że na swój wiek trzyma się zadziwiająco młodo. A że wciąż jeszcze był rzeźki, nosił się prosto, był rosły i szczupły, uprawiał sporty, jarując się w nich umiarkowanie lecz stale, a o swoją osobę i powierzchowność dbał zapobiegliwie, — wiek prawdziwy hr. Oswalda byłby zapewne pozostał długo jeszcze tajemnicą, gdyby świeżo właśnie nie była gruchnęła wieść, że „młody hr. Oswald Sulicki ze stanowiska ambasadora austryackiego przy dworze wirtemberskim poszedł na emeryturę z tytułem Ekscelencyi i orderami mnogimi“.

Wieść była tem bardziej zdumiewającą, że hr. Oswald miał nietylko sławę pogromcy płci pięknej, ale zarazem najwybitniejszego dyplomaty austryackiego, przed którym wielką przyszłość stała otworem, zwanego powszechnie austro-węgierskim Talleyrandem. Pomimo takiej opinii nie powierzano mu ambasad pierwszorzędnych, zapewne ze względu, że, choć zamożny, nie miał fortuny magnackiej, a także, jak szeptano, z obawy iż na takiem stanowisku, mógł był siłą swej inteligencyi nadać polityce Austro-Węgier piętno własne i wepchnąć ją na tory, których obawiali się ostrożni dygnitarze z wiedeńskiego Ballhausplatzu. Ale ilekroć zachwiał się któryś z kierowników polityki Austro-Węgier w fotelu ministeryalnym, niechybnie pojawiały się natychmiast w Paryżu i Londynie pogłoski, że następcą jego będzie „młody dyplomata niezwykle uzdolniony, hr. Jelita“ (Suliccy pieczętują się Jelitą i używają za granicą często miana herbu, zamiast nazwiska, gwoli łatwiejszej wymowie). I ze swem uzdolnieniem, rzeczywiście niepospolitem, ze swą bystrością i wykształceniem, hr. Sulicki byłby niewątpliwie objął kiedyś ster polityki austryackiej, gdyby w zapasy polityczne wkładał był choć połowę tej ambicyi, z którą rzucał się w każdą intrygę miłosną z postanowieniem niezłomnem, iż wyjść musi zwycięzcą.

(C. d. n.)

kuowanych przedsiębiorstwu i płaci po 67 halerzy od głowy. Przedsiębiorstwo robi krociowe zyski, a ludzie głodują. Mówiono mi na miejscu, że zaledwie połowa dostaje rano czarną kawę bez mleka, — w południe jakąś obrzydliwą bryję, a wieczorem znowu bryjkę i na cały dzień 30 deka (!) chleba. Dostają tylko ci, co mają silne łokcie i pięści, — kto zatem potrafi docisnąć się do okienka kuchni, przez które do menażek wlewają kawy i zupy. Kobiety i dzieci pozostają bez pożywienia. To też choroby już się pojawiły, — jest tyfus, czerwonka, grużlica rozwija się w sposób zastraszający. — Jest lekarz jeden, dr Neumann, człowiek dobry, ale sam jeden wobec tych warunków rady sobie dać nie może.

Wodociągów nie ma, ludzie nie myją się miesiącami, nie ma nawet zresztą ani gdzie, ani w czem się umyć. Bielizny nie piorą, nie ma pralni, ani mydła. Śpią na gołych deskach, gdyż na 13.000 ludzi dostarczono tylko 2.000 sienników. Robactwo tak straszne, że proboszcz miejscowy nie pozwolił wpuszczać ewakuowanych do kościoła.

I w barakach tych umieszczono razem mężczyzn i kobiety, włościan ze wsi, nauczycielki, telefonistki, nauczycieli ludowych, dzieci, uczniów gimnazyalnych, jakiegoś farmaceutę, złodziei i prostytutki krakowskie, powtarzam wszystkich razem pod jednym dachem. Kradzieże są na porządku dziennym. Wysłano tam także zupełnie niepotrzebnie te dziewczęta, które w listopadzie wracały z Prus, z Danii, i Saksonii do domu. Każda miała ze sobą pewną sumę pieniędzy zarobionych; tam w barakach pieniądze te albo wydać muszą na życie, albo im je ukradną złodzieje. Jednej dziewczynie przecięto w nocy stanik i zabrał jej złodziej 200 koron, chłopakowi przeciął złodziej ubranie i wykradł cały majątek 170 marek. Jest wprawdzie żandarmerya, ale rady sobie dać nie może, zresztą złodzieje tam w barakach umieszczeni szukają sposobności i środków, aby się z baraków dostać do więzienia w Gracu, bo w więzieniu czysto, ciepło i porządne życie, a w barakach wilgoć, zimno, brud i głód.

Wszyscy też ewakuowani chętnie każdej chwili zamieniliby baraki na więzienie, pomimo, że rząd na budowę baraków przeznaczył coś 6 milionów i na utrzymanie ewakuowanych przeznaczył po 70 halerzy od głowy.

Jest tam w tych barakach około 1.000 dzieci przywiezionych z Galicyi, to co się tam urodzi w barakach, natychmiast umiera z powodu zimna, braku mleka, braku kąpieli, bielizny, z powodu robactwa. Codzień umiera po kilka osób. Grzebią ich w polu za barakami.

Jeżeli kto chciał mieć wyobrażenie, jak wygląda piekło ludzkiej niedoli i nędzy, niech jedzie do Libnicy.

Nasze władze krajowe powinny natychmiast sprawą się zająć i wszystkich możliwych użyć środków, aby ratować nieszczęśliwych. Cały kraj zniszczony, ratujmy od zagłady przynajmniej ludzi, rzuconych losem wojny na pastwę robactwa, głodu i zimna.

Bliższych informacyj udziela chętnie i gotów pośredniczyć w akcyi ratunkowej dyr. szkół polskich w Gracu, Pindelski, Graz, Brockmanngasse nr. 10.

Dr Michał Danielak.

Z Królestwa Polskiego.

Prasa neutralna i rosyjska stwierdza zgodnie, że Królestwo Polskie zostało przez wojnę doszczętnie zniszczone.

Z dziesięciu gubernij Królestwa jedna tylko nie doznała jeszcze grozy wojny, wszystkie inne były albo są jeszcze stale lub przejściowo widowniami strasznych, krwawych wszystko niszczących walk. Łatwo wyobrazić sobie można, ile nędzy wytwarza tam dzisiejszy sposób prowadzenia wojny, ile ofiar pochłania w życiu i mieniu niewinnej ludności. Korespondent petersburskiej „Rieczy", Fiedorow, tak przedstawia podróż swoją po jednym z traktów Królestwa:

Liczne miasta i wsie Królestwa dotknięte już są klęską głodu. Rolnictwo, przemysł, handel w zupełnym zastoju. Wskutek ucieczki instytucyj finansowych w wielu miastach powstał zupełny brak pieniędzy, któremu utworzone na prędce Rady gminne usiłują zaradzić przez wydawanie bonów na 5, 10 lub 20 kopiejek. To samo czynią wielkie zakłady przemysłowe.

Z prywatnej strony wdrożono dla dotkniętej niedolą ludności akcyę ratunkową. We wszystkich miastach Rosyi zbierają składki i dary dla Królestwa. W samym Petersburgu zebrano blizko 300.000 rubli i 200.000 rozmaitych części odzieży, oraz inych niezbędnych przedmiotów codziennego użytku. „Riecz" jednakże zaznacza, że pomoc ta jest tylko kroplą w morzu olbrzymiej potrzeby. Centralny Komitet ratunkowy dla Królestwa żąda 100 milionów rubli. „Riecz" apeluje do rządu rosyjskiego, aby ze swej strony wystąpił z akcyą na rzecz Królestwa. Pomoc ta jest wprost nieodzowną.

Warszawa żyje tylko nędzą wojenną i akcyą niesienia pomocy krajowi. Centralny Komitet obywatelski wysłał do Petersburga deputacyę, złożoną z ks. Czetwertyńskiego, pp. Grabskiego, Karpińskiego, Żukowskiego, Gleznera i innych, aby rządowi przypomnieć jego obowiązek i przedłożyć mu różne projekty. Dnia 13 grudnia deputacya zjawiła się u naczelnika dla spraw dla gospodarstwa miejskiego N. N. Ancyfierowa, przedkładając mu, że dotąd nie wprowadzono w życie żadnej z uchwał powziętych w interesie Królestwa Polskiego przez radę ministrów, prosząc przytem, aby akcyę przyspieszono.

Nędza w spustoszonej części Polski przybiera rozmiary coraz groźniejsze i potrzebna jest pomoc natychmiastowa. Przedewszystkiem też potrzebne dostarczenie środków żywności i dachu nad głową biednej ludności, zbiegłej ze swych siedzib, dla włościan potrzebne jest natychmiastowe kupno koni i nasion. Ancyfierow tłumaczył się tem, że wprowadzenie w życie uchwał rady ministrów napotkało na nadzwyczajne trudności, które w tych dniach jednak będą usunięte. Zresztą życzenia deputacyi przyjął życzliwie do wiadomości. W tej samej sprawie deputacya odwiedziła naczelnika oddziału statystyki gospodarczo-rolniczej Koszkę, oraz naczelnika drobnego kredytu Paleczyka w sprawie udzielania ludności Królestwa na wygodnych warunkach taniego drobnego kredytu.

Dnia 14 grudnia deputacya udała się do ministra rolnictwa Krywoszeina. Przedstawiła mu ciężkie położenie, w którem znalazła się ludność Królestwa Polskiego i sąsiednich gubernij wskutek wypadków wojennych i prosiła o podjęcie jak najspieszniejsze kroków potrzebnych w interesie tej ludności. Ludności potrzebny jest przedewszystkiem tani kredyt drobny. Kriwoszein odpowiedział, że sprawa drobnego kredytu jest już przedmiotem narad w ministerstwie skarbu.

Dalej deputacya zwróciła na to uwagę, że potrzebny jest kredyt tej części ludności, która dla swego socyalnego położenia nie ma dostępu do istniejących instytucyj kredytowych. Do tej kategoryi ludności należą przedewszystkiem drobni kupcy, rzemieślnicy, włościanie i t. d. Dla udzielenia kredytu tej części ludności państwo powinno wyasygnować do 50 mil. rubli i z sumą tą powinna być zorganizowana przy Banku państwa w Warszawie osobna kasa kredytowa, któraby udzielała pożyczek spółkom, kółkom rolniczym i innym organizacyom społecznym w kraju. Kriwoszein propozycye te przyjął życzliwie i wskazał, że w sprawie tej odbędą się osobne narady pod przewodnictwem towarzysza ministra finansów Nikołajenki. Deputacya udała się wtedy do Nikołajenki, prosząc, go, by sprawę niesienia pomocy kredytowej krajowi przyspieszył. Również Nikołajenko odnosił się życzliwie do propozycyi delegacyi. Deputacya ze swej strony poprosiła o pozwolenie przedłożenia gotowego projektu w sprawie drobnego kredytu.

Według projektu tego w Warszawie przy Banku państwa ma być założona osobna kasa pożyczkowa. Kasie tej rząd na pierwsze potrzeby ma zaliczyć 50 mil. rubli. Instytucya ma podlegać bezpośrednio ministrowi finansów, administracyę zaś sprawować ma osobny komitet złożony z 11 członków. Komitet ten załatwia interesy pożyczkowe za pomocą agentur, a jako takie służą miejscowe organizacye społeczne w kraju. Pożyczek ma się udzielać osobom prywatnym i instytucyom, a to na weksle i inne kautele, ale udzielanie kredytu ma następować na łagodniejszych warunkach niż w czasach zwyczajnych. Pożyczek udzielać się ma najwyżej na lat pięć i po 5 od sta. Amortyzacya ma się rozpoczynać w drugim roku od podjęcia pożyczki. Dłuższego kredytu udziela się tylko na odbudowanie domostw. Pożyczek udzielać się ma głównie na dostarczenie kupcom kapitałów obrotowych, włościanom na zakupno inwentarza i zasiewów, właścicielom kamienic na odbudowanie domów zniszczonych, rzemieślnikom na zakupno materyałów, przemysłowcom na zakupno surowców i narzędzi, kółkom włościańskim i spółkom pożyczkowym na zdobycie kapitału obrotowego.

Deputacya udała się do ministra spraw wewnętrznych Makłakowa i ministra skarbu Barka w sprawie akcyi ratunkowej. Jeden i drugi przyjęli jej życzenia życzliwie. Starania deputacyi miały o tyle skutek pożądany, że w kilka dni później minister finansów przedłożył radzie ministrów projekt w sprawie udzielania drobnego kredytu zupełnie nieomal zgodny z projektem dostarczonym przez deputacyę Komitetu obywatelskiego. Projekt żąda utworzenia przy Banku państwa w Warszawie Kasy kredytowej i dania na ten cel z środków państwowych 50 mil. rubli. Kredyty te mają być spłacone do 1 stycznia 1920 r. stopniową amortyzacyą. Kasą administrować ma komitet złożony z przedstawicieli komitetów giełdowych w Warszawie i Łodzi, oraz z przedstawicieli kupiectwa warszawskiego. Ewentualne straty ponosi państwo.

Z Łodzi.

Po zajęciu Łodzi przez wojska niemieckie zaczynają stamtąd napływać wiadomości wcale obfite, z których tutaj podajemy ważniejsze:

Prawie wszystkie fabryki wyrobów włóknistych i wszystkie przędzalnie, w tem i wielkie fabryki Poznańskiego, Grohmana, Geiera, Kaleckiego ucierpiały ogromnie wskutek bombardowania. Szkody jednakże są tego rodzaju, że po upływie pewnego czasu będzie można je naprawić. Najbardziej ucierpiały fabryki położone na krańcach miasta, gdzie usadowili się Rosyanie i gdzie skierowano przeważnie ogień armatni. Inteligencya polska i znaczna część bogatszych żydów wyjechała już na kilka dni przed bombardowaniem miasta, udając się do Warszwy i w głąb Rosyi. Na miejscu pozostali robotnicy, tak Polacy jak i Niemcy, i nieopuszczali miasta nawet w chwili, gdy bombardowanie stawało się coraz intenzywniejsze. Ludność uboga kryła się po piwnicach i suterenach, gdzie przeżywała straszne godziny niepewności.

Gdy wojska niemieckie wkraczały do miasta, a było to o godz. 3 po południu, zapanowała wśród mieszkańców miasta pochodzenia niemieckiego radość ogromna. Wybiegali oni na ulice i okrzykami witali swoich ziomków. Wojsko niemieckie kroczyło ulicą Piotrkowską, Widzewska i zdążało w stronę magistratu. Poszczególne oddziały wojska, naprzód konnica, postępowały ostróżnie, ze śpiewem na ustach i z karabinem gotowym do wystrzału. Aczkolwiek Rosyanie opuścili miasto już o godzinie 1 w nocy, ostrożność była wskazaną, gdyż naogół twierdzono, że resztki wojska rosyjskiego pozostały w mieście, i w chwili wkroczenia wojsk nieprzyjacielskich dokonane zostanie wysadzenie głównych gmachów w powietrze i przypuszczony ponowny szturm do nieprzyjaciela. Obawy okazały się płonnemi.

Na rogach wszystkich ulic miasta zwracały uwagę olbrzymie w języku rosyjskim i polskim powywieszane afisze, w których car przyobiecuje Polakom autonomię i swobodę pod każdym względem. Na ulicach zapanował powoli ruch normalny, tramwaje kursują tak samo jak przedtem, ruch na głównych ulicach nie ustał, przeciwnie wzmógł się nawet dzięki ciekawości ludności przeważnie wyznania mojżeszowego, która staje wzdłuż chodników i przypatruje się wojsku niemieckiemu.

Kawiarnie, które były pozamykane podczas bombardowania, zostały teraz pootwierane. Stowarzyszenia polskie i niemieckie rozpoczynają na nowo swoją działalność i zajmują się przeważnie wspieraniem zubożałej ludności robotniczej, która cierpi okropną nędzę. Z Warszawy nadesłano coprawda kilkanaście wagonów odzieży i prowiantów, ale niestety wagony te nie przybyły do miasta na czas i trzeba było je z Koluszek zawrócić z powrotem do Warszawy.

Teatr polski zawiesił swoje przedstawienia, natomiast teatr niemiecki, który nie grał od dłuższego czasu, zapowiada w pismach niemieckich cały długi szereg przedstawień wieczornych. Pisma polskie, które przez kilka dni nie ukazywały się, zaczęły znowu wychodzić, oczywiście podlegając cenzurze niemieckiej i czerpiąc wiadomości ze źródeł niemieckich. Niezadługo — twierdzi jeden z redaktorów polskich — ma nastąpić zupełna regularna obsługa pism tak polskich jak niemieckich wprost z Berlina przez jedno z biur telegraficznych.

Władze niemieckie ujęły w ręce swoje również ster wypadków codziennego życia w Łodzi, normują godziny handlu, zaprowadzają ład i porządek na ulicach, ustanawiają straż bezpieczeństwa, regulują ruch pociągów i kolejek, zajmują się kwestyą wyżywienia ubogiej ludności, słowem zagospodarowują się w mieście na dobre. Tak Powszechny Bank handlowy i banki niemieckie rozpoczęły na szeroką skalę swoją czynność i funkcyonują tak, jak w czasach normalnych. Banki rosyjskie i banki rządowe przeniosły się do Kijowa.

Zdrowotność miasta pozostawia wiele do życzenia, w dzielnicach uboższych rozszerza się w sposób zastraszający tyfus wskutek braku kanalizacyi i zdrowej wody do picia. Pobyt w Łodzi byłby na ogół dość znośny, przykre wrażenie sprawia jednak olbrzymia masa robotników, włóczących się po ulicy i wyciągających rękę po jakiś datek. Słyszysz słowa: „Od czterech miesięcy jestem bez pracy, żona chora, dzieci umierają z głodu, chociaż kopiejkę na kawałek chleba". Jest to okropne, straszne! Cóż temu człowiekowi pomoże nawet 10 kopiejek, cóż pomoże nawet i rubel?

Z listu polskiego żołnierza.

...List ten, podobnie jak mój ostatni z pod Lublina, (przesłany wam w ostatnich dniach października), piszę w dołę ziemnym, dokładając od czasu do czasu patyków do maleńkiego ognia, jaki my artylerzyści jeszcze jakoś, choć z biedą, rozniecić możemy. Temperatura tu mimo pięknego dnia słonecznego dochodzi do 10° zimna (choć jesteśmy niezbyt głęboko na rosyjskiem terytoryum). Walki tu wrą zaciekłe i wojsko ma uczucie, że zbliżają się niewątpliwie decydujące momenty wojny. Podjęta na nowo ofenzywa wiedzie nas napowrót w okolice, które nie są nam nieznane. Idziemy ciągle naprzód wśród morderczych walk, w których po obu stronach ginie mnóstwo ludzi. Mimo to animusz w wojsku naszem wzrasta z dnia na dzień. Najwięcej ofiar traci jak zwykle nasza piechota, która tu dokazuje niekiedy cudów waleczności. Sam kiedyś przez silne szkła bateryjne obserwowałem, jak gromadka naszych piechurów (złożona z 15 ludzi), wyparła z rowów z 50 Moskali w czem jej dopomogły nasze baterye ogniem szrapnelowym i ekrazytowym, i jak następnie w tryumfie przyprowadziła nam 20 z nich jako jeńców. Nasza artylerya dokazuje tu na każdym kroku cudów sprawności i waleczności, co się okazuje szczególniej przy podprowadzaniu piechoty do szańców nieprzyjacielskich pod osłoną dział. Precyzyjny ogień naszej artyleryi osiąga tu niesłychane rezultaty, torując drogę atakowi na bagnety i milknąc z zegarową dokładnością w odpowiedniej chwili.

Na atakujących w tyralierce żołnierzy naszych największe wrażenie sprawia jęk rannych i rzężenie konających kolegów, dlatego komendanci rwą jak najprędzej naprzód, zaś w decydującym momencie, kiedy np. nieprzyjaciel ostrzeliwa bardzo piechotę ogniem artyleryjskim, sami żołnierze biegną jak najprędzej naprzód, by dobiedz do rosyjskich dobrze okopanych szańców—instynktownie czując, że tam będzie lepiej. Są wówczas chwile takiej zaciekłości, że człowiek zamienia się w zwierzę. — Atakujący bagnetem żołnierz nie odczuwa że przebicie człowieka bagnetem, to rzecz straszna, owszem, unosi go jakiś dziki szał szerzenia zniszczenia w szeregach nieprzyjaciół. Jednego zrzuca się pchnięciem bagnetu z nasypu, drugiemu rozbija kolbą głowę, aby runąć w szereg następny. W takiej chwili wystarczy jedno słowo „Polak", rzucone przez przeciwnika, a momentalnie ręka wstrzymuje cios, pomimo, że domniemany Polak prócz tego jednego słowa, po polsku wcale nie rozumie. Takiego bierze się do niewoli. Odwagę żołnierza możnaby porównać do pędu pociągu. Najtrudniej zwykle ruszyć z miejsca. Nawet ci ze „starszej wiary", którzy już 5-ty miesiąc są w ogniu, jeżeli po paru dniach odpoczynku muszą znowu iść w pole, odczuwają tremę jak najlepszy aktor przed występem. Gdy jednak kule zaczną jak grad ognia padać, zapominają o niebezpieczeństwie i walczą niesłychanie walecznie, dokonując czynów czasem szalonych. Ten strach przed pójściem w ogień odczuwa prawie każdy żołnierz.

Zdefiniowanie naszego bytu w polu można ująć w parę charakterystycznych objawów. — Przy przemarszu przez wsie, gdzie żołnierz często strudzony i zagłodzony, szuka po chałupach kawałka chleba lub ziarna owsa dla konia, słyszy stereotypowe słowa: „Niema — zabrali nasi" albo „zabrali wasi". Dziś powtarza już te słowa cała armia. Niema żołnierza, któryby się przynajmniej parę razy na dzień z tą odpowiedzią nie spotkał, o ile próbował uprosić po drodze w marszu kawałek chleba. Tyle było tych przemarszów wojsk naszych i rosyjskich, że dostatnie spichlerze Faraona nie wystarczyłyby na zaspokojenie ich potrzeb.

W miasteczkach tutejszych, gdzie żywioł żydowski przeważa, powtarza się to zjawisko w innej formie. Na zapytanie żołnierza „Haben Sie Brot?" następuje stała odpowiedź: „Broit? Nysz — tu". Piekarnie, gdzie sprzedawano jeszcze w piecu będący chleb, bywały w formalnem oblężeniu. Chleb jest na wojnie nieocenionym skarbem. Zwyciężył on nawet tak dziś poszukiwany alkohol; mnie samemu proponowano raz wymianę bochenka chleba za 5 flaszek wódki. Co będą jeść ci pozostali w swych chatach wieśniacy tutejsi (którym żołnierze powybierali z dołów ostatnie ziemniaki). Bóg jeden wie, bo konie zjadły im nie tylko owies, ale żyto i jęczmień, czego zaś nie spasiono jako obrok, to zużyto na podściółkę dla koni, lub zabrano do rowów strzeleckich i osłon na posłanie. Na to niestety niema rady. Żołnierz w tej poniewierce musi spać, zaś na zimnej ziemi lub śniegu nie może. I tak nie wiadomo kogo pierwej żałować, czy tego co nie będzie jadł, czy tego, co zamarznie w nocy. Bo i takie wypadki zdarzały się już. Leżenie w okopie bez ruchu całe doby przy temperaturze — 10° C i zimnym wietrze który aż do szpiku kości przemrozi, wymaga ofiar.

Drugim charakterystycznym objawem, który towarzyszy zresztą każdej wojnie, to pożary, wieczorne i nocne łuny i codziennie napotykane zgliszcza, niekiedy potężnych rozmiarów. Palą się domy, dwory, kościoły, chaty, obory, od kul, od podpalenia a nawet od niezgaszonych ognisk polowych. Niema prawie bitwy któraby z umilknięciem orkiestry armat i karabinów maszynowych nie rozjaśniła nieba wieczornego łuną, przyświecającą sanitaryuszom zbierającym rannych i zabitych na pobojowisku.

Kwestya spania przedstawia się bardzo rozmaicie. Śpimy na ziemi, pod ziemią, na wozie, pod wozem, w stodole, w chacie po trzydziestu, czasem nawet przy drodze na kupce kamieni, na koniu, pod końmi (ze względu na ciepło), najczęściej zaś w namiotach z impregnowanego płótna. Jeśli zimno dokuczy zanadto, biegnie się do ogniska, jeśli to niemożliwe, czeka się dnia, szczękając z zimna zębami. A dzień ten nierzadko jest jednym z tych, w których życie waży się na włosku...

I. S.

Z Krakowa do Limanowej.

I.

Pewnego rodzaju ulga opanowała nas mimowolnie, kiedy jadąc małym trzęsącym wózkiem, znaleźliśmy się za Podgórzem w drodze do Wieliczki. Droga pełna błota szarego i nierówności, ciągnąca się wśród alei obszarpanych, wyniosłych drzew, tchnęła cmentarnem zniszczeniem. Wojenną pustkę powiększały opuszczone domy, tu i ówdzie zdemolowane, lub będące w stadyum demolowania — a wokół po polach, pełnych żółtawej gliny i czarniawych zagonów, widać było wojskowe prace przygotowawcze. Nad nami stalowo-siwe niebo, pokryte poszarpanymi zwałami białawych chmur.

Przejeżdżając przez ukrytą wśród drzew Wieliczkę, widzimy jak na dłoni ślady wojny. Popękane dachówki, dziury w domostwach, wybite szyby, uszkodzony klasztor OO. Reformatów i t. d. wskazują, że tędy kroczyła wojna ze wszystkiemi okropnościami, nie oszczędzając nikogo i niczego.

Na rynku, okolonym wieńcem nizkich domków i kamienic, mały postój. Nieliczne postacie ukazują się na ulicach, jakieś trwożliwe i niepewne. Poważny mieszczanin, mizernie ubrany, zobaczywszy obcych, zbliżył się i z ciekawością zaczął nas indagować.

— Cóż, ojcze, słychać? Duże szkody w mieście — zapytałem.

— A jest tam trochę; strzelali, bo strzelali — niech Pan Bóg broni! Całe szczęście, że masa granatów z powodu wilgoci nie wybuchła, bo inaczej toby dziś z Wieliczki nawet śladu nie było.

Powiedział to poważnie, zażył potężny niuch tabaki i powiedziawszy: „Niech będzie pochwalony" — odszedł w stronę kościoła.

Z Wieliczki pojechaliśmy w stronę Rożnowej.

Droga pełna dziur i tak wielkich wybojów, że koła zapadają po osie i grożą udaremnieniem dalszej podróży, a conajmniej poważnem niebezpieczeństwem. Okolicą pełną smętku suniemy noga za nogą, o ile na to pozwalały tłumy robotników, naprawiających skwapliwie arteryę komunikacyjną.

Mijamy Jankówkę, przejeżdżamy z tępem uczuciem smutku Dziekanowice i po dłuższem trzęsieniu się ukazują się Dobczyce.

Droga z Rożnowej do Dobczyc, podobnie jak bez mała i reszta drogi — wieje prawdziwą cmentarną pustką i głuszą. Podczas gdy do Wieliczki, a jeszcze do Rożnowej spotyka się zmęczone wozy trenu, grupy żołnierzy, robotników, a nawet zwykłych przechodniów, to od Rożnowej do Dobczyc i dalej — zwłaszcza w przejeździe przez wsie, rozrzucone wokół gościńca, nie widziało się literalnie żywego ducha. Żadnego przechodnia, któryby chwycił nas za serce swojem: „Niech będzie pochwalony...", żadnej furmanki tak cywilnej jak wojskowej, kudłaty kundys wiejski nie przeprowadzał przez wieś naszego wózka charakterystycznem szczekaniem. Wsie jakby wymarły; od zburzonych na poły chat i stodół wiało zniszczeniem i opuszczeniem, które darło serce na strzępy. W powietrzu wprost dzwoniąca cisza, przerywana od czasu do czasu zjadliwem krakaniem wron. I mimowoli w tej dzwoniącej pustce przypomniał się tytuł noweli Żeromskiego: „Rozdzióbią nas kruki. wrony".

Na Rabie przed Dobczycami dwa mosty: jeden dla pieszych, zbudowany przez Rosyan, drugi dla furmanek, austryacki, z napisem „Leichte Nothbrücke". Oba prowizoryczne; trzęsą się pod kołami wózka.

Zbliżamy się do Dobczyc. Droga nieco pod górę; na lewo jar głęboki, na dnie którego wśród zeschłych wiklin i kęp zrudziałych ostrężyn wije się wstęga Raby.

Dobczyce, przytulone do zbocza góry, smutny przedstawiają widok. Gromadki węgierskich pospolitaków naprawiają zniszczoną drogę i ci żołnierze stanowią jedyną okrasę mieściny, do niedawna cieszącej się ruchem handlowym. Przechodnie nieliczni, sklepy pozamykane, w oknach znać opuszczenie i bezład. Główna restauracya Miarczyńskiego zamknięta. Można się do niej dostać, lecz tyłem i to po to, by niczego nie dostać, bo wszystko zjedzone. Kiedy zażądałem szklanki kawy, rozśmiano mi się w oczy.

Przy stoliku, pokrytym brudną czerwoną serwetą, w kącie izby, paru „cywilów" piło coś, czego absolutnie określić nie można było. Wdaliśmy się z nimi w pogawędkę i w ciągu rozmowy dowiedzieliśmy się paru ciekawych szczegółów o grasowaniu wojsk, o rekwizycyach etc. Obecnie nastał względny spokój, a dowodem tego powrót poczty, która jeszcze nie funkcyonuje, a to dlatego, ponieważ pocztmistrz prócz ścian budynku nie ma literalnie niczego — nawet kłódki, którąby akta i pieniądze zamknąć można w bezpiecznem miejscu.

W ostatnich czasach zaaresztowano bardzo wiele indywiduów, które korzystając z nieszczęścia wojny, rabowały domy uciekinierów i pozostałych mieszczan. Żandarmerya polowa zajmuje się nie na żarty zbieraniem faktów, codzienne rewizye u podejrzanych gromadzą coraz bardziej obciążające dowody. Mieszkańcy Dobczyc, tak ciężko dotknięci, żywią nadzieję, że winni zostaną surowo ukarani.

Opuszczając Dobczyce i wlekąc się gościńcem, idącym pod górę w stronę Wiśniowej, rzucamy wzrok na prawo. Oryginalny widok nam się przedstawił. Nad Młynówką, małym potokiem, wpływającym do Raby, kilku żołnierzy oprawiało konia, zdzierając zeń skórę. Robili to ze znawstwem i swojego rodzaju mistrzowstwem. Obrazek, budzący niesmak na resztę dnia, a przypominający swą surowością, że znajdujemy się w kraju, objętym pożogą wojny.

K. Woj.

Rosyanie w Borysławiu i Drohobyczu.

Od jednego z poważnych obywateli, posiadającego w Drohobyczu fabrykę, o której uszkodzeniu dowiedział się od przybyłych stamtąd znajomych, otrzymujemy następujące informacye o niektórych szczegółach zachowania się Rosyan w Drohobyczu i Borysławiu w czasie inwazyi:

W Drohobyczu Rosyanie pohulali sobie i nawet w Rynku spalili kilka domów. Zdemolowane zostały domy Hamermanów i dra Taubenfelda, kawiarnia Schechtera, dom jakiegoś cukiernika. Plądrowano w dzień na ulicy Samborskiej i Zielonej, willę Kiezlera spustoszono. W cegielni Bechera zwalono komin fabryczny. Meble zrabowane wywożono do Lwowa furami — za to służące i pewne damy „wesołe" chodzą w futrach i okryciach, które kozacy sprzedawali po 10 koron, jeszcze „taniej" je sami „nabywszy".

W Borysławiu Moskale szanowali szyby tylko firm zagranicznych, lecz Związkowi producentów ropy wypuszczono przeszło 200 cystern ropy. Kopalnię „Dziunia" dra Segana spalono, jak również domy od restauracyi t. zw. „Mamci" aż do apteki.

Inspektorem urzędu górniczego zamianowali Rosyanie p. Zakrzewskiego, kierownika S-ki „Premier".

O roku 1915-ty!

O roku 1915 — roku wojny i nadziei! Wstępujesz w dzieje świata w szkarłacie krwi i w blaskach pożogi, jakiej nie było jeszcze na ziemi... W zniszczeniu, we łzach i bólu Twe narodziny — a jednak witamy Cię radośnie, witamy ufni, że przyniesiesz nam wybawienie, że ze zgliszcz Twoich zabłyśnie nowe słońce dla nas — dla Polski!

Przyszedłeś nareszcie, o roku tak dawno oczekiwany, tak dawno upragniony! Śniły o Tobie pokolenia, drzemiące w mrokach niewoli — śniły o Tobie, roku, w którym zadrży w posadach Europa, śpiąca spokojnie na grobie Polski...

Przyszedłeś, a myśmy dali Ci wszystko, co dać mogliśmy: naszych synów, naszą krew serdeczną, naszą wiarę i zapał święty! I wyciągają dziś ku Tobie ramiona krocie matek, wdów i sierot — wołają ku Tobie nasze spalone miasta, poorana granatami, tonąca we krwi ziemia polska:

— Co nam przyniesiesz, o roku 1915 — roku wojny i pokoju?

W dziejach świata cyfra Twoja będzie zapisana po wszystkie czasy. Masz dokonać największego dzieła: zakończyć najkrwawszą na ziemi wojnę i położyć podwaliny nowego życia na pobojowiskach Europy i Polski!

I co zapiszesz w księdze dziejów: czy nowe krzywdy, czy świt sprawiedliwości? Czy późniejsze pokolenia będą Cię przeklinać, czy błogosławić?...

We łzach i żałobie, lecz z nadzieją stajemy u wrót Twoich, o Ty, wielki sfinksie dziejowego przewrotu! Stajemy z wiarą, że nasza stuletnia męka, że strumienie krwi, które złożyliśmy Ci tak ochotnie w dani, nie mogą być daremno — że z ofiar naszych, że ze zgliszcz i mogił ziemi polskiej — zajaśnieje dla nas świt lepszej, wolnej przyszłości!...

S. Chmurkowski.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy".

Administracya „Nowej Reformy" prosi usilnie, aby przy zmianie adresu podawano koniecznie także miejscowość i pocztę, w której dotąd „Nową Reformę" odbierano. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do N., lecz do X."

KRONIKA.

Kraków, 1 stycznia.

Następny numer „Nowej Reformy" wyjdzie w sobotę rano o godz. 7 m. 30.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie: numer poranny o godz. 7.30 rano, popołudniowy o godzinie 2.30 po południu.

W dniu Nowego Roku zasyłamy serdeczne życzenia wszystkim czytelnikom, przyjaciołom i korespondentom naszego pisma.

Restauracye i kawiarnie otwarte dzisiaj do 12 w nocy. Wczoraj ogłosił tutejszy magistrat następujące zawiadomienie:

„Na skutek interwencyi magistratu c. i k. Komenda twierdzy zezwoliła, aby lokale restauracyjne i kawiarnie, które posiadały zezwolenie na otwieranie poza godzinami policyjnemi, wyjątkowo jutro były otwarte do godziny 12 w nocy.

Wezwanie pospolitaków II powołania. Wczoraj pojawiło się na murach miasta następujące obwieszczenie:

W myśl telegramu c. i k. Komendy pospolitego ruszenia w Stauding (Studzienka) względnie rozporządzenia c. i k. Komendy wojskowej w Krakowie, Magistrat wzywa wszystkich pospolitaków, należących do II powołania, t. j. urodzonych w latach 1872, 1873, 1874, 1875 i 1876, którzy służyli w wojsku a zostali uznani za niezdatnych do broni (gediente Waffenunfähige), aby natychmiast zgłosili się w Komendzie stacyjnej w Dziedzicach a to pod rygorem kar przewidzianych w ustawie wojskowej.

W uniwersytecie ludowym im. A. Mickiewicza odbędą się w pierwszym tygodniu stycznia następujące wykłady: Dnia 3 stycznia, niedziela: prof. dr O. Bujwid: „Wojna a zdrowie ludzkości". 4 stycznia prof. dr S. Krzemieniewski: „Wzajemne

stosunki wśród roślin". 5 stycznia, p. M. Zając: „Wytwarzanie cukru i mąki drogą naturalną i sztuczną". 6 stycznia, dr J. Reiss: „Zagadnienia współczesnej muzyki".

Wykłady odbywać się będą w czytelni uniwersytetu ludowego, Dunajewskiego 7, o 6 po południu. Wstęp 10 hal. Biuro otwarte będzie od 4 stycznia od 5—6 po południu.

Ranni i chorzy Rosyanie. W ostatnich kilku dniach przychodzą do Krakowa z terenów walk w Królestwie Polskiem i w Galicyi liczne transporty rannych i chorych żołnierzy rosyjskich. Transporty te niezdolnych do walki nieprzyjaciół są dobrym znakiem powodzenia oręża naszych, gdyż dowodzą, że pobojowiska pozostają w posiadaniu naszych żołnierzy. Oprócz rannych, znaczny procent stanowią chorzy na najrozmaitsze choroby, pośród których choroby zakaźne i weneryczne w najsilniejszym stopniu swego rozwoju stanowią bardzo pokaźny procent. Biorąc porównanie z szeregu licznych przykładów, stwierdzić można, że stan zdrowotny naszych wojsk jest wprost znakomity.

Żołnierskie wróżby o końcu wojny. Jedną z plag najbardziej dokuczających stojącym w polu żołnierzm są znane białe pasożyty, jakie się plenią w bieliźnie i odzieży. Wielkość tych pasożytów dochodzi niekiedy do rozmiarów wprost niewiarogodnych. Otóż na tle dokuczliwości tych pasożytów, będących nieodłącznym udziałem wojska, ustaliła się wśród żołnierzy rosyjskich wróżba o końcu wojny. Z początkiem wojny pasożyty są drobne: w miarę przedłużania się wojny, wielkość ich rośnie, aż dochodzi do rozmiarów ziarna bobu, jak to było w ostatnich dniach trwania wojny japońskiej. Pewien jeniec rosyjski, Polak, rezerwista, który brał udział w wojnie japońskiej, wróży, że wojna obecna nachyla się już ku końcowi, wielkość pasożytów dosięga obecnie w szeregach rosyjskich rozmiarów ziarna grochu.

Z niewoli rosyjskiej. Jednoroczny ochotnik, Waleryan Franciszek Eigner, w liście pisanym do naszej redakcyi prosi, aby jego bliskim i krewnym, do których pisał z Rosyi już szereg listów — bez odpowiedzi, dać znać za pośrednictwem dziennika, że znajduje się w niewoli rosyjskiej, zdrów zresztą i cały, a mieszka obecnie w mieście gubernialnem Symbirsk. Ojca swego, Juliana Eignera, zamieszkałego w Ryczowie, prosi o możliwie najszybsze, najlepiej drogą telegraficzną, za pośrednictwem jakiego banku ,mającego stosunki z bankami rosyjskiemi, lub poczty, wysłanie mu 100 koron.

Z południowej Syberyi z Barnaułu p. dr Kw. otrzymał list od dr Antoniego Łuckiego, kandydata adwokackiego z Rzeszowa, porucznika 3 p. ułanów obrony krajowej, znajdującego się w niewoli w Barnaule na Sybirze. Razem z nim jest Błażej Groblicki, profesor gimnazyalny z Nowego Targu, feldfebel 16 p. p., 6 komp., pospolitego ruszenia. Obaj jeńcy znajdują się w wybornem zdrowiu. Pospieszamy z ogłoszeniem tej wiadomości tem chętniej, że prof. Groblickiego podały oficyalne listy strat jako zabitego.

Komitet nauczycieli galicyjskich szkół handlowych i przemysłowych w Wiedniu uprasza nauczycieli i uczniów wymienionych szkół, bawiących poza ich stałą siedzibą, ażeby kartą korespondencyjną podali swoje adresy oraz obecne zajęcie przewodniczącemu komitetu, radcy rządu, Antoniemu Pawłowskiemu w Wiedniu IV, Weyringergasse 27, Tür 22.

Zatrudnijmy nasze dzieci! Z radością trzeba powitać każdą próbę nawiązania na nowo pracy wychowawczo-kulturalnej wśród ciężkich warunków obecnych. Taką próbą, nad wyraz szczęśliwą z uwagi na niedostateczne w tej chwili zatrudnienie naszej dziatwy, jest zorganizowanie w Krakowie przez p. Maryę Niedzielską kursu rysunku i malarstwa dla dzieci, o którym wczoraj pokrótce donieśliśmy. Pani Niedzielska, zaszczytnie znana artystka, zasłużona, wytrawna i doświadczona założycielka i kierowniczka tak znakomicie do niedawna prosperującej akademii sztuk pięknych dla kobiet, w której kurs rysunków dla dzieci był od początku reprezentowany i wydał już najlepsze rezultaty, wznawiając ten ostatni dział swej pracy wychowawczej, oddaje Krakowowi w tej chwili podwójnie cenną usługę. Rodzice krakowscy potrafią niezawodnie ocenić wartość jej wysiłków i pospieszą z pewnością korzystać z rozpoczynającego się kursu w najszerszej mierze. Zapisy trwają codziennie od 10—11 rano przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

Nabożeństwo błagalne o zwycięstwo dla naszych wojsk odbędzie się staraniem Związku stow. katolickich stróżów, robotników i służby domowej dnia 3 b. m. o godz. 10 rano w kościele św. Krzyża. Po południu tego dnia odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Zwierzynieckiej l. 7 o godz. 6 wieczór wspólny opłatek.

Wieczorne kursa historyczno-językowe rozpoczynają się w poniedziałek dn. 4 stycznia o godz. 6-ej, ul. Kapucyńska 7, parter. Angielskiego udziela prof. Dziewicki w godzinach od 5—6 trzy razy w tygodniu.

Na żydowskim cmentarzu krakowskim w osobnym przedziale spoczywa 67 żołnierzy i 8 oficerów żydowskich. Wczoraj z jednego ze szpitali krakowskich wyruszył skromny kondukt pogrzebowy oficera żyda, prowadzony przez wojskowego rabina, rzadko widywany w zwykłych czasach. Rabin był ubrany w czarne, długie suknie z 3-ma złotymi paskami na rękawie i wojskową czapkę, a tem się różnił od kapelanów innych wyznań, iż na szyi miał złoty łańcuch, zakończony podwójnym trójkątem, w środku którego są tablice z 10 przykazaniami.

Rabusie przed sądem. Wczoraj w południe przed tutejszym trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy sądowego, dr Trzaskowskiego, odbyła się rozprawa przeciwko czterem osobom, obwinionym o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży. Oskarżenie wnosił prokurator dr Wacławowicz. Na ławie oskarżonych zasiedli wyrobnicy i wyrobnice Jan Sokołowski z Wróblewic, Józef Trela, Maryanna Majorowa, Magdalena Wronowa z Gulkowic. Według aktu oskarżenia zbierały te osoby w dniu 1 grudnia z. r. w Wieliczce zrabowane przez kozaków i wyrzucone ze sklepów rzeczy lub kupowały po bardzo niskiej cenie, wiedząc, że pochodzą z rabunku.

Obwiniony Sokołowski tłomaczył się, że mu kozacy wyrwali pieniądze, a w zamian dali mu materyę, mianowicie 10 metrów klotu i 15 metrów niebieskiej materyi.

Inni obwinieni tłomaczyli się, że podnieśli z chodników w Wieliczce porzucone kawałki materyi. nie wiedząc, że je zrabowali kozacy. Zresztą oskarżeni nie wiedzieli, że plądrującymi w Wieliczce wówczas byli kozacy....

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uznał oskarżonych winnymi zbrodni i skazał Sokołowskiego, Trelę i Wronową na 4 miesiace wiezienia, Majorową na 3 miesiące, wliczając areszt śledczy od 17 grudnia. Skazani prosili o odroczenie kary.

Zaczadzenie. Wczoraj w południe znaleziono w mieszkaniu przy ul. Krakowskiej pod l. 28 zwłoki 28-letniej Laii Wachstockowej, która umarła podobno wskutek zaczadzenia. Zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej.

Ze świata.

Przybyszewski w narodowym teatrze czeskim. Dzieła Przybyszewskiego, aczkolwiek znane ze scen prywatnych, nie były wystawione jeszcze przez narodowy teatr czeski. Obecnie obok „Sędziów" Wyspiańskiego wystawia teatr narodowy w Pradze „Dla szczęścia" Przybyszewskiego. Obie sztuki autorów polskich cieszą się niebywałem powodzeniem i spotkały się z bardzo życzliwą oceną krytyki czeskiej.

Pani de Thebes o końcu wojny. Rozgłośna wróżka paryska, pani de Thebes, wydała z końcem roku, jak zwykle, swoją czerwoną książeczkę z przepowiedniami o „roku mglistym", jak nazywa idący rok 1915. Przepowiednia jej niemniej mglista jak starożytnej Pytyi, przynosi znamienny wstęp o Francyi i jej roli przy końcu wojny.

„O wspaniały kraju — woła wróżka paryska — jakież niesłychane czekają cię zmiany po wojnie' Przed mglistą zasłoną, jaka się rozściela memu wzrokowi, czuję oto: gdy słońce dobiegnie trzeciej części swojej drogi (a więc koniec kwietnia) przestanie krew twa płynąć. Ale za jaką cenę? Oczywiście nie za tę, o jakiej ty myślisz. (A więc nie odzyska Alzacyi i Lotryngii.) Miej się na baczności. Przeznaczenie twoje czyha na ciebie gdy rozpoczną się rokowania."

Dziennikarz czeski skazany na śmierć. „Gazeta Lwowska" ogłasza następujący wyrok sądu doraźnego:

Redaktor Józef Kotek z Prossnitz został wyrokiem c. k. sądu krakowskiej komendy wojskowej w Morawskiej Ostrawie z dnia 23 grudnia 1914 za zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego z § 95a) u. k. popełnioną tem, że dnia 6 grudnia 1914 w gminie Smržitz, powiat Prossnitz, wobec zgromadzonych członków rozwiązanego stowarzyszenia spożywczego, miał nieprzyjazną państwu mowę, którą usiłował wzniecić pogardę i nienawiść do jednolitego związku państwowego cesarstwa, doraźnie skazany na śmierć przez powieszenie.

J. E. pan Komendant wojskowy zmienił w drodze łaski karę śmierci przez powieszenie na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Wyrok ten wykonano tego samego dnia w dwie godziny po ogłoszeniu, na podwórzu sądu.

Zaprowadzenie obowiązku paszportowego w Niemczech. „Reichsanzeiger" donosi, że odtąd każdy, kto będzie opuszczał granice państwa niemieckiego lub kto przybędzie z zagranicy do Niemiec, będzie zobowiązany wylegitymować się paszportem. Władzy wojskowej przysługuje prawo znieść się z poszczególnemi państwami i porozumieć się co do tego, czy uważać będzie za ważne i inne dokumenty. Każdy poddany zagraniczny, przebywający w obrębie Rzeszy niemieckiej, będzie zobowiązany wylegitymować się co do swej osoby paszportem zagranicznym. Rozporządzenie to obowiązywać będzie **od 1 stycznia 1915 roku**, rozporządzenia paszportowe, wydane **31 lipca 1914 r.**, stają się nieważne.

Stulecie, którego nie można obchodzić. Wojna uniemożliwiła wykonanie planów w sprawie obchodu 100-letniego jubileuszu z okazyi zawarcia pokoju pomiędzy Ameryką a Anglią w Gandawie w dniu 24 grudnia 1814 roku. Ironia losu zrządziła, że Gandawa znajduje się w chwili, gdy jubileusz ten przypada, w ręku niemieckiem. Wszelkie plany komitetu amerykańskiego i angielskiego, aby uczczić godnie ten dzień, rozchwiały się.

Angielska liga patryotów. „Berl. Tageblatt" donosi z Chrystyanii, że trzy miliony Anglików, mieszkających zagranicą, złączyło się w jedną ligę patryotyczną, która zbiera pieniądze w celu zakupienia okrętu wojennego jako podarunku dla floty angielskiej. Admiralicya zgodziła się na to. Król objął protektorat nad ligą. Ogłoszono już listę datków, jakie złożyły szczepy indyjskie w Kanadzie. Sprawozdanie powiada, że „Indyanie widzą w swych skromnych ofiarach niejako spłacenie choć części długu wobec Anglii, aby jej przyjść z pomocą", co tem jest dziwniejsze, jak powiada źródło angielskie, że Indyanie dotąd rzekomo byli prześladowani przez Anglików.

Dla ewakuowanych

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy": Kalisz 2 K, Stanisław Hessel 2 K 60 h.

Na Legiony polskie

złożyła w Administracyi „Nowej Reformy" Wincenta Lewandowska 4 K 60 h.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Piątek 1 stycznia: po południu: „Książę Józef"; wieczór: „Droga do piekła".

Sobota 2 stycznia: „Rozwiedźmy się", komedya W. Sardou.

Konkursy na stypendya.

Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego rozpisał konkursy na stypendya z fundacyi im. Bezimiennego (800 K), Czabana (8 po 320 K), Filipowicza, Hermana (500 K), Jankowskiego (150 K), Klimowskiego (5 po 800 K), Lewandowskich (2 po 600 K), Malujanki (400 K), Melaniusza (80 K), Niżyckiego (2 po 300 K, zapomoga 200 K), Śniadeckiego, Wągl-Świderskiego (300 K), Teligi (200 K), Waguzy (2 po 500 K).

Bliższe szczegóły podają ogłoszenia na czarnej tablicy w gmachu Collegii Novi.

O stypendya te ubiegać się mogą nietylko ci pp. słuchacze uniwersytetu Jagiellońskiego na nim immatrykulowani, którzy uczęszczają na wykłady w którymkolwiek z uniwersytetów austryackich, lecz również i pozostający obecnie w wojskowej służbie. Ci ostatni mogą wnosić podania osobiście lub przez zastępców (rodzice, opiekunowie, znajomi); stypendya jednak, o ile je otrzymają, mają pobierać tylko przez rok jeden, poczem stypendyum gaśnie, choćby zwyczajnie nadawane było aż do ukończenia studyów.

Ci słuchacze, którzy już mają nadane stypendyum w latach poprzednich, pobierają je nadal, jeśli słuchają wykładów na którym z uniwersytetów austryackich lub jeśli służą w wojsku; w tym wypadku mogą pobrać ratę stypendyjną także przez pełnomocnika, o ile tenże przedstawi poświadczenie odnośnej Komendy wojskowej, że stypendysta w dniu, w którym zapadła rata, był przy życiu.

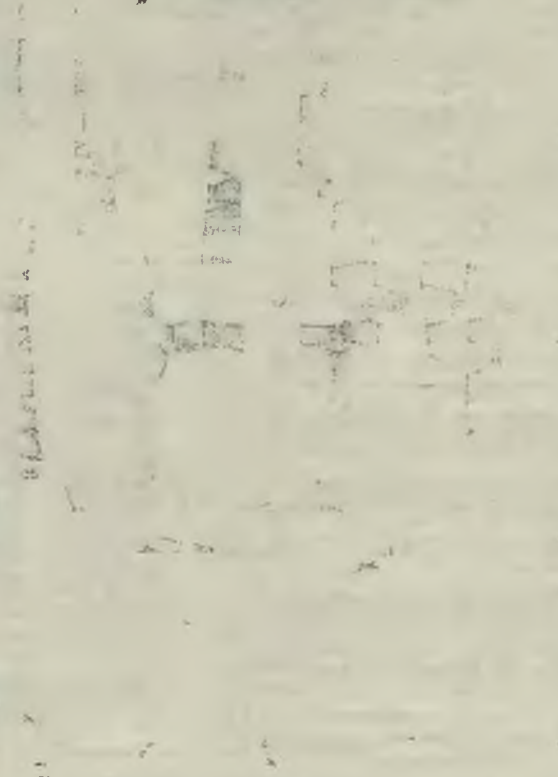
Przesłanie stypendyum służącym wojskowo nastąpić może tylko na wyraźne żądanie, o ile wogóle przesłanie takie będzie możliwe.

Stypendyści, którzy ani nie są zapisani na wykłady, ani nie służą w wojsku, mogą pobrać raty stypendyjne tylko pod warunkiem ,iż udowodnią, że nie mieli możności zapisania się w bieżącym roku szkolnym na który z uniwersytetów austryackich.

Stypendystom, którym zachowano stypendya po ukończeniu studyów na czas zdawania egzaminów ścisłych, czas służby wojskowej do tego okresu wliczać się nie będzie.

Na marginesie wojny.

Przy telefonie w niebie.



...Rrrr...

— Halo! Kto tam?

— Mikołaj, car wszystkich Rosyan.

— Cóż tam nowego?

— Mam wojnę.

— Już wiem.

— A skądże?

— Twój kuzyn Wilhelm mi powiedział.

— Właśnie ja z nim wojuję. Ale z nim trudna sprawa — poproś Pana Boga, aby mi dopomógł.

— Dobrze, poproszę.

— Tylko nie zapomnij, kochany archaniele, proszę bardzo.

Archanioł zaczął rozmyślać nad tem, jak te petycye Panu Bogu przedłożyć. Ale z ziemi nie dano mu spokoju.

...Rrrrr!...

— Halo! kto tam?

— Tu Jerzy, król Anglii, cesarz Indyi.

— Bardzo mi przyjemnie. Cóż nowego?

— Wojna.

— Wojna? Za jaki procent?

— Za wszystko. To kuzyn Wilhelm winien.

— Właśnie mi sam mówił...

— Nie zważaj, archaniele, ale poproś Pana Boga odemnie najserdeczniej, by mi pomógł.

— Masz przecie taką flotę....

— Tak, ja mam drednuty, a Wilhelm ma — łodzie podwodne.

— Dobrze, powiem Panu Bogu. Adieu!

Ładna historya! — pomyślał archanioł. Jak tu te petycye ułożyć? Rozmyślanie przerwał jednak znów dzwonek telefonu.

Rrrr!...

— Halo! kto tam? Tu niebo.

— Halo! Tu Piotr, król Serbów.

— Kto? Piotr?

— Piotr z Belgradu.

— Przepraszam, nie mam przyjemności.

Nie — westchnął archanioł — ludzie są naprawdę bezwstydni.

Rrrr!

— Halo! Proszę.

— Niebo? Tu Mikołaj, król Czarnogóry.

— Proszę!

— Mam wojnę. Z Austryą i Niemcami.

— A cóż ty masz wspólnego z Niemcami?

— Oni pomagają Austryi, a ja chciałbym od Austryi kawałek Bośni i Dalmacyi.

— Na co?

— Aby panować. Czarnogóra dla mnie zamała.

— Ej stary — mała twoja Czarnogóra, ale się w niej zestarzałeś, zdrów jesteś i pieniążki masz.

— Mój drogi archaniele, powiedz Panu Bogu, żeby mi pomógł!

— Nie. Skoro taki mikrus wypowiada wojnę dwom olbrzymom, to się Panu Bogu naprzykrzać nie powinien. Adieu.

...Rrrr!

— Tu Alfons hiszpański. Ja w sprawie mego przyjaciela, Poincarego.

— Przecie on nas znać nie chce...

— Właśnie chciał się porozumieć z niebem.

— Zapóźno... Trzeba było wcześniej. Adieu!...

Patrzcie ludzie! Jak trwoga to do Boga!

...Rrrr!...

— Kto tam? Kto tam tak mocno dzwoni?

— Tu trzy miliony polskich dzieci.

— Czegóż wy chcecie?

— My pozdrawiamy pięknie Pana Jezusa i Najświętszą Panienkę i chciałybyśmy, żeby Bóg i Matka jego dali zdrowie naszym ojcom, walczącym w polu, dali naszej Ojczyźnie w tym Nowym roku lepszą przyszłość. I prosimy, niech Bóg strzeże i utrzymuje naszego kochanego cesarza.

— Dobrze, moje dziateczki. Przedłożę zaraz wasze prośby Panu Bogu i wstawię się za wami. Bywajcie.

I archanioł Gabryel poszedł odrazu z raportem do Pana Boga.

Gdzie ma zapaść rozstrzygnięcie?

Kopenhaga, 30 grudnia.

„Berlingske Tidende" ogłasza korespondencyę z Petersburga, w której pomiędzy innemi jest powiedziane:

„Rosyanie wiedzą, jakie zadanie mają spełnić w Polsce. Nie mają tam ani zwyciężyć, ani umrzeć, lecz tylko **przetrzymać**. Fantaści, ale nie w Rosyi, mówili o pochodzie zwycięskim na Berlin, atoli Rosyanie znają nagą prawdę. Krew, płynąca potokami na ziemi polskiej, przyniesie gdzieindziej korzyści. **Rosyanie mają trzymać na uwięzi wojska niemieckie, a zwycięstwo zostanie odniesione na polach Francyi i Flandryi".** (Te rewelacye wywołają przykre zdumienie we Francyi i Anglii. Wszak generalny sztab francuski nieustannie naglił, ażeby Rosyanie wkroczyli do państwa niemieckiego, grożąc Berlinowi. Tymczasem Rosyanie chcą trzymać się taktyki „przetrzymania", której trzymają się także Francuzi, sądzący, że właśnie w Polsce zostanie rozstrzygnięta wojna. U. R.).

Wojenne horoskopy Anglików.

Kopenhaga, 30 grudnia.

Wojskowy sprawozdawca londyńskiego „Times" pisze:

„Niepodobna przewidzieć, jak skończą się zacięte walki w Polsce. **Jakkolwiek wielkiem może być nasze rozczarowanie, że pochód rosyjski został wstrzymany ,to jednak pojmujemy, że w. ks. Mikołaj działał roztropnie, gdy trzymał swoją armię w ścisłym związku i wyrzekł się ataku na Kraków, widząc, że flanki jego są zagrożone.**

„**Sąd, że marsz na Kraków musi dalej odbywać się bez względu na wypadki w Galicyi i Królestwie Polskiem, upadł wobec twardej logiki faktów** i należy się uznanie naczelnemu wodzowi wojsk rosyjskich, że uznał tę konieczność i działał według niej. Cel wojny wymaga, ażeby główne siły rosyjskie nie zostały pobite i ażeby nie został przełamany front rosyjski. Czy Śląsk wcześniej czy później zostanie napadnięty, jest rzeczą mniejszej wagi. Czas jest po naszej stronie i gdyby nawet Rosyanie musieli cofnąć się za Wisłę a nawet za Bug, to jednak my będziemy trzymać się zdania, że wreszcie zwycięży przemoc rosyjska". (Ta liczebna przemoc rosyjska maleje stale, a wobec tego cofnięcie się Rosyan za Wisłę, nie mówiąc już o Bugu, byłoby dla nich stanowczą klęską. U. R.).

Na terenie bałkańskim.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 1 stycznia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj:

Spokój na półwyspie Bałkańskim trwa dalej.

Na zachód od Trebinje nasza artylerya zmusiła Czarnogórców do odwrotu po kilkogodzinnej walce armatniej.

Zastępca szefa sztabu gen., v. Hoefer, marszałek polny porucznik.

Sukcesy Niemców na zachodzie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 1 stycznia.

Wielka główna kwatera ogłasza:

Na zachodnim terenie wojny, **na wybrzeżu panował ogólny spokój.**

W wysadzonej przez nas zagrodzie na południowy wschód od Reims zniszczono całą francuską kompanię.

Silne francuskie ataki na północ od Chalons zostały odparte.

W zachodnich Argonach **zyskaliśmy wydatnie na terenie, wziąwszy kilka rowów strzeleckich,** przyczem zabrano 250 Francuzów do niewoli.

W okolicy Flirey nie udały się próby ataku ze strony Francuzów.

Również złamał się atak francuski na zachód od Sennheim.

„Oby Nowy Rok przyniósł pokój".

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Monachium, 1 stycznia.

Z okazyi Nowego Roku wystosował **król Ludwik** bawarski telegram do cesarza Wilhelma z życzeniem, aby dzielna armia i bohaterska flota pokonały wrogów i **aby naród niemiecki w nowym roku zyskał gwarancye pokoju, jakiego warte są poniesione ofiary,** poniesione chętnie w obronie ojczyzny. W tej nadziei stoją wszyscy książęta niemieccy niezachwianie przy cesarzu i państwie.

Cesarz Wilhelm odpowiedział na ten telegram telegramem, w którym podnosi, że wszyscy mają jedno życzenie, **aby nowy rok przyniósł ojczyźnie pokój, godny ofiar,** jakie już poniesiono i jakie mają być jeszcze poniesione.

Ważne narady w Londynie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 1 stycznia.

Moskiewskie „Russkoje Słowo" dowiaduje się, że wszyscy **ministrowie marynarki i wojny państw sprzymierzonych odbędą konferencyę w Londynie.**

Przyjaźń Japonii z Rosyą.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 1 stycznia.

Poseł japoński zawiadomił Biuro Reutera, że nie należy brać poważnie pogłosek, jakoby Rosya miała odstąpić swoją część wyspy Sachalinu Japonii za udzielenie ciężkiej artyleryi. Poselstwo dodaje do tego zawiadomienia, że **pomoc, jaką Japonia mogła udzielić i udzielić zamierza, wynika z serdecznych stosunków między Rosyą a Japonią,** zwłaszcza z okoliczności, że **obie strony walczą przeciw jednemu i temu samemu wrogowi.** Takie poparcie nie ma nic wspólnego z interesem politycznym ani też z nabyciem terytoryów. Podobne rzeczy czyniłyby ujmę przyjaźni i stałyby w sprzeczności z usposobieniem w obu krajach.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 1 stycznia.

Odparcie kłamstw angielskich.

Budapeszt. „Pester Lloyd" zaprzecza wiadomości „Timesa", jakoby deputacya członków węgierskiego parlamentu znajdowała się w drodze do Londynu rzekomo w sprawie wszczęcia pourparler pokojowych z trójporozumieniem i dodaje, że to doniesienie o czemś podobnem jest bezczelnem kłamstwem.

Katastrofa kolejowa.

Wiedeń. Pociąg pospieszny Nr. 3. Wiedeń—Cheb wykoleił się koło stacyi Tull. 6 podróżnych odniosło lekkie zranienia, mogli jednakże dalej jechać. Komunikacya odbywa się przez przesiadanie. Wdrożono dochodzenia.

Rosyjskie „rekwizycye".

Kopenhaga. Agencya petersburska donosi z Wilna, że przywieziono tam kilkanaście maszyn rolniczych i przyrządów, zarekwirowanych na obszarach niemieckich. Biuro Wolffa zauważa wobec tego doniesienia: Z tą rekwizycyą będzie się rzecz miała tak samo, jak z zabraniem drogocennych obrazów z Muzeum Ossolińskich we Lwowie, które niedawno przywieziono do Petersburga.

Nowi senatorowie włoscy.

Rzym. Król Wiktor Emanuel zamianował 34 nowych senatorów, wśród nich redaktora „Corriere della Sera" Albertiniego i Marconiego.

Prześladowanie obcych poddanych w Anglii.

Londyn. Policya zawiadomiła poddanych państw wrogich oraz naturalizowanych obcych, że wraz z dziećmi muszą opuścić okręg nad rzeką Tine.

Burze w Anglii.

Londyn. Burza ostatnich dni wyrządziła w Anglii na lądzie i na morzu znaczne szkody. Kilka mniejszych okrętów rozbiło się. Jeden żaglowiec zatonął wraz z załogą. Brak też kilku okrętów rybackich, z których jeden natrafili Niemcy na morzu Północnem.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Eugeniusz Wilga, legionista, zechce podać miejsce pobytu pod wiadomym mu adresem do Krakowa, ulica Czarnowiejska, celem odesłania mu pieniędzy i listu od rodziców. 102

Kucharz Maryanna z Rawy Ruskiej, obecnie w Brzeźnicy, poszukuje **swego syna Stanisława Kucharza,** legionisty. 95-2

Andrzej Storoniak, podoficer rachunkowy 89 pułku piechoty, 5 komp., Feldpostamt Nr 36, poszukuje swojej narzeczonej **Emilii Ganówny,** która pozostała w Letni Medenice — Galicya. Ktoby coś o niej wiedział, raczy łaskawie donieść pod wyżej podanym adresem. 9420

Upraszam znajomych o łaskawe podanie mi miejsca pobytu mego męża **Józefa Karga,** sekretarza Rady powiatowej z Rawy Ruskiej, obecnie porucznika pospolitego ruszenia batalion 111, lub o zawiadomienie go o moim adresie. **Helena Kargowa,** Gmunden Kufer-Zeile Nr. 1., Ober-Oesterreich. 9467-5

Proszę o podanie miejsca pobytu mojej **żony Wiktoryi** lub brata **Maryana Czaprańskiego,** urzędnika kolejowego. **Eugeniusz Czaprański,** 3 pułk Legionów Polskich, 1 batalion, 3 kompania, poczta polowa (Feldpost) Nr. 2. 9513-3

Ktoby wiedział o miejscu pobytu p. **Ludwiki Rojowskiej** z Humenowa, powiat Kałusz, raczy łaskawie podać pod adresem: **Kazimierz Szczerski,** red. „Nowej Reformy" w Krakowie. 9514-3

Kto zna adres **Kazimierza Bieleckiego,** jedn. ochot. przy L. F. Haubitz-Division 45, Ersatz batterie, raczy donieść. **Piotr Bielecki,** Zakopane. 9528-3

Poszukuję **Heleny Lechowej ze synem Stanisławem, Stanisława Weigla,** zamieszkałych ostatnio w Rożniatowie Krechowicach i **Juliana Bentza,** z oddziału sanitarnego Nr. 3, Przemyśl.

Izabella z Popieleckich
GRAMATYKOWA
opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 31 grudnia 1914 r. o godz. 4 rano.

Pogrzeb odbędzie się dnia 2 stycznia 1915 o godz. 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Studenckiej, l. 17, na który w smutku pozostały mąż i córka uprzejmie zapraszają Krewnych, Znajomych i pobożną Publiczność.

Nabożeństwo żałobne
odprawione zostanie w kościele OO. Kapucynów o godz. 9 rano w poniedziałek dnia 4 stycznia b. r.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Poszukiwanie zaginionych.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu **Aleksandry Zajączkowskiej,** nauczycielki z Sobolowa, powiat Bochnia będzie tak dobry donieść o nim' n..ce **Felicyi Zajączkowskiej,** Podgórze, ul. Mickiewicza 20. 89 1 3

Marcin Gul, rezerwista 25 p. p., poszukuje żony **Maryi z Kuneckich** z dwojgiem dzieci, zamieszkałej w Orzeżany Baryż (za Stanisławowem.

Iwan Temczuk, k. k. L.-I.-R. 22, 3 komp., poszukuje żony **Maryi,** zamieszkałej we wsi Kiczera, pow. Czerniowce.

Obaj leżą ranni w Pradze, Garnisonsspital 11, Filiale Presselgasse, Smichov. 90 1 3

Jan Rudak, ranny, obecnie k. k. Not-Reserve-Spital Nr III, 4, Hotel Sonne, Innsbruck (Tyrol), prosi o adres brata **Wasyla Rudaka** z 13 pułku ułanów ze Lwowa. 85

Zieliński Franciszek z Posady Olchowskiej koło Sanoka prosi o adres swojej matki i sióstr **Tekli i Karoliny.** Adres: Postamt Sarajewo 2. 86

Honorata Götz, Skrzeszoń koło Bogumina, poszukuje męża **Kazimierza Götza,** wachmistrza żandarmeryi z Łańcuta. 75 2 3

Roman Szczepan Piela, podoficer 45 dyw. art. pol. 2, poszukuje żony **Emilii z Rudnickich.** Ktoby wiedział o miejscu pobytu, raczy podać adres do: Franciszka Chrząszcza w Krakowie, ul. św. Filipa 13. 79 2 3

Tadeuszowa Uranowiczowa z Brzeżan i **Edmund Uranowicz** z Podhajec proszą znajomych o adresy. — Adres: Berno Mor. Krapfeng. 2, II p., dom pułk. Mendeleina. 60 3 3

Proszę o podanie adresu p. **Drewienkiewicza** z Lanckorońszczyzny. List polecony wysłany do Rozgonów na Węgry, powrócił z dopiskiem „Unbekannt". **Lityńska,** Mistek, Přiborska ul. 400, Morawy. 62 3 3

Wincenty Schöneman z panią z **Krosna** znajduje się w Pradze, Karlin, Palaćka třida 13. 54 4 4

Sabina Zinger, Kraków, ul. Miodowa l. 16, poszukuje **Chune Zingera i Anny Zinger** z dziećmi z Rawy Ruskiej. 59 3 3

Leopoldowie KarolIowie proszą o podanie adresu szwagra **Adama Lindnera,** aptekarza z Łącka, oraz żony jego **Anieli** i dwojga dzieci. Kraków, Zwierzyniec, willa „Sierotka". 65 3 3

Ktoby wiedział, gdzie się znajduje **Tadeusz Stroiński** ze Lwowa, który był 28 września w Königsfeld na Węgrzech, Landsturmbatailon 222, III Comp., zechce łaskawie donieść żonie jego Helenie, zamieszkałej: Černosice Horni u Prahy 97. 72 2 3

Ansion Wiktor, c. i k. Waffenmeister, pułk 90 M. G. A. II, Feldpost 36, poszukuje swej żony, którą pozostawił w Lubaczowie w sierpniu b. r. Uprasza krewnych, znajomych i osoby, któreby o jej miejscu pobytu wiedziały, by raczyły donieść mu pisemnie o tem, lub do Administracyi „N. Reformy" pod „Ansion Wiktor". 66 3 4

Szukam żony **Maryi Skórskiej** i synów **Mieczysława Skórskiego,** urzędnika pocztowego ze Lwowa (ostatni raz był w Krakowie podczas ewakuacyi). Syna **Stanisława,** kadeta 20 pułku obrony krajowej ze Lwowa. Adres mój: Zygmunt Skórski, maszynista kolej., Podgórze-Płaszów, lub Praga, VII., 1086, Hotel Morawek. 67 2 2

Piotr Masiak z Koniuch, obecnie Przywóz (Oderfurt), Unterkaiserstr. 781, poszukuje siostry **Zenobii Masiak.** 61 3 3

Julia Cienkoszowa, zamieszkała na Morawach w Rossitz koło Berna, prosi o podanie adresu **Klemensa Cienkosza** z Bochni. 9508 2 2

Zawiadamia się p. **Stefanię Lalicką** z Tarnowa, że rodzina jej w Warszawie jest zdrowa. Pisać można do nich pod adresem: Arnold Rotheim, Kopenhagen. Vesterbsrgade 12, Pension Stillhof. 9515

Bytnar Stanisław, legionista, ranny, obecnie: Deutsche Chirurgische Klinik, Praga, poszukuje swojej matki **Katarzyny Bytnarowej.** 9525

Ktoby wiedział o miejscu pobytu rodziny **Halikowskich** z Chodorowa (Galicya), raczy mi donieść. Marya Cieśluk, Sobotka, Czechy. 9523

Jan Gofryk, obecnie Reserve-Spital w Hrádku (Grottau), Czechy, poszukuje rodziców **Pawła i Katarzyny,** żony **Julii,** sióstr i szwagra, wszystkich z Buska, pow. Kamionka Strumiłowa. 9521

Bartłomiej Nowak, zapasowy rezerwista 17 p. p. obr. kraj., 3 komp., obecnie ranny, w szpitalu rezerwowym w Francensbadzie w Czechach, poszukuje żony swej **Anieli** z 3-giem dzieci i matki **Katarzyny Nowak** z Chmielnik, p. Tyczyn, pow. Rzeszów. 9474

Jan Koczera, wachm. żand. w Nowym Targu, poszukuje żony **Julii** z 4-giem dzieci z Podhajec koło Brzeżan. 9511

Poszukuję męża **Piotra Hnatkowa** z Bogumiłowic, pow. Brzesko. Saturnina Hnatkowa, żona wachm. żandarm., Nitowice, poczta Kardášová Řečice, Czechy. 9534

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10 Rządca drukarni L. K. Górski